

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. z 2-krotną dost. do domu zł. 1.80

Na prowincyi:

rocznie 13 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.

kwartalnie 8 zł. 30 ct.

miesięcznie 1 . 10 . 1.85 .

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: . 2 zł.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Anseraty)

za 1 wiersz petytowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincji:

wydania rannego 2 ct. 3 ct.

wieczornego 3 . 4 .

oba wydania razem 4 . 5 .

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres „Słowa Polskiego“

L W O W., ulica Chorażczyzny I. 17.

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hausmana.

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Z prasy ruskiej.

Na temat ubiegłej kadencji sejmowej rozpisyują się obecnie pisma ruskie. Sprawa adresu, jak i sprawa językowa ruska, przechodzi raz jeszcze przez czyścicel redakcyjny, jest przedmiotem obrad wieczornych, wywołuje coraz to nowe komentarze, oznaki zadowolenia dla jednych, niezadowolenia dla drugich.

Do równobrzmiącej pozytywy dostrajają się dwa organa konsolidacyjnej partii: *Halyczanyn* i *Dilo*, wtórują im głosy z prowincji, z wieców, urządzonych przez wiecznie niezadowolonych z istniejącego stanu rzeczy ruskich macherów.

„Selańska Rada“ w Brzeżanach zdobyła się, z okazji wystąpienia posłów Okuniewskiego i Nowakowskiego w dyskusji adresowej, na akt podzięk obydwu mężom, „jedynym prawdziwym zastępcom ruskiego narodu“, posłom zaś Barwińskiemu i towarzyszącemu wyraziła ubolewanie, z powodu zdrady narodowej ruskiej sprawy.

Skrajna ruska opozycja chciała mieć adres, któryby wyświadczył jej poglądy i żądania. Zdaniem jej, adres powinien być wyrazem nie Sejmu, ale ruskiej skonsolidowanej partii. *Dilo* nazwało adres polskim, *Swoboda* zaś widzi w nim nawet „dążność do odbudowania Polski“.

Wobec tylu i takich insynuacji *Ruslan* przytacza raz jeszcze słowa, że „ponieważ adres miał być wyrazem równowagi i spokoju kraju — nie mógł zarazem mieścić w sobie żądań, ani programu pewnego tylko stronnictwa. Adres powinien być wyrażać, że jakkolwiek mogą istnieć różnice pomiędzy Polakami a Rusinami, jednakowoż znajduje się pomiędzy nimi tyle wspólnych zadań i żądań, że mimo tych różnic, równowaga kraju nie powinna być zachwiana, jakkolwiek znajdują się tacy, którzy pracują nad tem, ażeby równowagę tę zachwiać, tak, jak to się dzieje w Czechach“.

Kwestyi uregulowania stosunków językowych w Galicji, poświęca *Dilo* w onegdajszym numerze obszerny artykuł, nieujący na sposób właściwy wniosek posła Wachnianina w Sejmie. W artykule tym zarzuca *Dilo* wszystkim złą wolę: p. Wachnianinowi, z powodu jego łatwowierności, Polakom i całemu Sejmowi w ogólności, a ostateczne rozwiązanie tej sprawy nazywa z ironią: *ein Stück der galizischen Culturgeschichte*.

Skądinąd znowu, pisząc o równouprawnieniu Rusinów na Rusi, nazywa *Dilo* dotychczasowe równouprawnienie ironią.

„W szkolnictwie udało się Rusinom zdobyć aż trzy ruskie gimnazja, teraz zaś, dzięki wielkiej przychylności Polaków do Rusinów, jaka pojawiła się na

chwile, ażeby „złować“ ruskie Koło na wspólny adres do tronu, mamy nadzieję otrzymać i czwarte. Nie ma ani jednej ruskiej szkoły realnej, ani jednego ruskiego seminarium nauczycielskiego, pięć czy sześć utrakwistycznych, ale to tylko ironia utrakwizmu. W wiejskich szkołach ludowych, nawet tam, gdzie ludność jest rdzennie ruską, zamiast pożyteczną nauką — mordują działość ruską — polszczyzną... Na politechnice lwowskiej nie ma ani jednego ruskiego wykładu, na uniwersytecie, oprócz katedr ruskiej literatury i historii ruskiej — jest jeszcze tylko jedna na wydziale prawniczym, druga zaś od śmierci ś. p. E. Ogonowskiego dotychczas nie obsadzona...“ Następują gołosłowne skargi na sposób urządzania w urzędach, gdzie strony bywają zawsze częstowane polszczyzną.

Ponieważ na ostatni zarzut trudno nam dostarczyć dowodów prawdy, tak samo, jak trudno by to było uczynić szanownemu informatorowi z poza redakcyjnego biurka *Dilo* — przeto musimy na razie zarzut ten pozostawić bez odpowiedzi. Inna rzecz atoli ma się z zarzutami co do politechniki i uniwersytetu. Gdyby kto zechciał wglądać szczegółowo w frekwencję uczniów szkoły realnej i politechniki lwowskiej, zdumiałby się niepomah, dla kogo właściwie miałyby się tam urządzać wykłady ruskie. Język wykładowy w szkołach powinien odpowiadać istotnym potrzebom korzystających z nauki i wykładów a nie podlegać jakimś mniej lub więcej uzasadnionym, narodowym czy partyjnym względom. Niejednokrotnie już podnosiliśmy słabą frekwencję Rusinów w szkołach specjalnych, brakom tym mogą jednak zapobiedz tylko sami Rusini, następnie zaś nikt im z pewnością nie odmówi prawa upominania się o swoje prawa.

Katedra ruskiej historii i literatury na uniwersytecie lwowskim jest wprawdzie obsadzona — jaką zaś jest frekwencja słuchaczy — z ubolewaniem donosiła o tem zeszłoroczna *Prawda*. Nie trudno jest siać politykę niezadowolenia, trzeba wziąć się do pracy rzetelnej, a szczerzej i plenić zle, zakorzenione w narodzie.

Tymczasem ta właśnie wspomniana przez nas chęćka szerzenia niezadowolenia wśród ruskiego społeczeństwa, zaczyna się przebiegać nie tylko w pismach ruskich, jak: w *Dile* i *Halyczanynie* — ale także objawia się na wiecach, które poczynają wypełniać sezon pokarnawałowy.

W Szczytówcach, w powiecie zaleszczyckim, jak już o tem donosiliśmy, — odbył się wiec, na którym Lew Baczynski, mówiąc „o politycznym położeniu Rusinów“ — nie omieszczał wylać całej swej

złości na Polaków i „panów“ — gnębieli ruskiego narodu. Szereg rezolucyj, nieuchwalonych jedynie z powodu, że komisarz przed czasem rozwiązał zgromadzenie — podaliśmy w wczorajszym numerze, — w każdym jednak razie, tego rodzaju głosy, kolportowane przez ruską prasę i ruskich agitatorów z konsolidacyjnej partii, w chwili właśnie, gdy opinia polska pozostaje jeszcze pod wrażeniem cieplejszych słów i bardziej szczerzych chęci — nie wpływa chyba dodatnio na losy obu narodowości i tej, tak bardzo upragnionej zgody.

Z kraju.

Przemyśl, 25 lutego.

Zabawy ustały — posypano głowy popiołem, poczęto rozmyślać... I faktycznie jest o czem pomyśleć; tyle brudu naokoło, a tak mało rąk do pracy — tyle pretensjonalności i sobkostwa, a tak mało prawdziwych zasad i poświęcenia. — Energia wyczerpana, życie spi...

Ale gdzież tam, przeczy temu kronika karnawałowa, wszak była huczna i krzykliwa jak nigdy. Każdy się bawił — lecz przyszła chwila reakcji — gwar słabnie, coraz słabszym odbija się echem weselości — Rusini się jeszcze bawią — a miejsce jego zajmuje głuchy lub przeraźliwy jęk boleści i rozpacz na wspomnienie tak niedalekiej jeszcze przeszłości.

Polityka spi — ale i policja spi także, z czego korzystają złodzieje, i kradną, co się da — ba nawet nieraz z dowcipem i tak proszę na Podzamczu giną piękne pantarki, a na miejsce ich podstawiono nieżywe, u p. K. przy ulicy Kopernika zabrano trzy gęsi — jednej z nich uciął przemysłny złodziej głowę, wbił w nią krzyżyk drewniany i odszedł — tam znowu rozbito strych i zabrano bieliznę i t. d. a nasza przemożna policja spi na laurach, pomimo, że złośliwi twierdzą, iż dyrektor policji Krzaczkowski, gdy był tutaj przez cały zeszły tydzień i prowadził śledztwo w sprawie znanych zająś styczniowych, wyraził jej swoje niezadowolenie.

Towarzystwa nasze — a jest ich tyle — spią także snem błogosławionych, rocznice narodowe przechodzą bez echa, a jubileusz naszej znakomitej powieściopisarki Orzeszkowej obchodziła tylko jedyna Czytelnia naukowa wieczorkiem literackim.

Obok wspomnianej czytelnii, najwięcej życie wre w Towarzystwie muzycznym, które stale wzrasta i zaskarbia sobie sympatyę publiczności tutejszej, artystycznie usposobionej przez urządzanie koncertów, wieczorków muzycznych, jakoteż prowadzi w swym zarządzie szkołę śpiewu, gry na fortepianie.

Stało się coś. Co? — Bóg wiedzieć raczy... Dość, że moc wraza zmiażdżona.

Noc, która zapadła teraz nad tem cmentarzykiem nie tylko ludzi, ale i potworów, była ciężka jeszcze i straszna... Widma roily się w mroku; obłąd chwycił nieszczęśliwego. Ale gdy wstało słońce, gdy ani jeden z wrogów z Marsa nie ujrzał jego promieni żywy, wtedy owa istota ludzka, zachowana na świadka katastrof nad katastrofami, podniosła ręce do niebios — i zaczęła się modlić...

Powróciła jej pamięć przeszłości, myśl o najbliższych i siła do życia.

Straszna męka minęła!

Mniej już barwnymi, po tych okropnych obrazach, wydają się sceny powrotu ludzi do milionowej stolicy. Znaleźli się oni, jak tylko złamana została moc potworów. Wypelzili z piwnic i skrytek. Pierwszym czynem tej gromadki — brudnej, wychudłej, podobnej do trupów — było roztelefonować i roztelegrafować wieść radosną po Anglii i po świecie...

Długodystansowy telefon, szczęśliwym trafem niezrujnowany, pierwszy obwieścił stolicy świata, Paryżowi, konającemu od dni już kilkunastu z obawy najazdu, wieść radosną. Urzędnik telefonu paryskiego nie chciał wierzyć; uwierzywszy, szalał z radości. Przez telefon dochodziły nieporządne jego okrzyki w kiepskiej angielszczyźnie:

— *Nom de Dieu!* Zabici... Nie żyją! Nie przyjdą tu już do nas? Tysiąc powinniśmy! I nie żyją już naprawdę? *Vive l'Angleterre!* Hip, hip... hooray!

I śmiał się i płakał — a to samo czynili słuchający go w Londynie.

Jeszcze parę godzin — i cała Europa i Ameryka i Azja i wszystkie części świata odetchnęły swobodnie... Wolne były od potworów z Marsa.

* * *

Tu koniec fantazyi, ale nie koniec książki jeszcze, Pan H. G. Wells fantazyując, chce stać —

5

Wojna z mieszkańcami Marsa.

The war of the worlds by H. G. Wells. London and New-York 1897)

W tym jednym wypadku pozwolił p. Wells zwyciężyć ludziom, choć sami zginęli. Zwycięstwo to jedynym ustępstwem, zapewne dla idei potęgi floty angielskiej. Zresztą walka się kończy... Anglia rozbita, potwory grożą Europie. Czy istotnie mają zaważać nasz świat?

Był znów prześliczny dzień letni. Bohater opowieści, po dniach kilkunastu — ilu, sam dobrze nie wiedział — spędzonych w ruinach swego domu, wyszedł na świat Boży. Nie myślał o niebezpieczeństwie; nie dbał o nic. Ciężka mu samotność bez nadzieja, troska bezgraniczna...

Szedł przed siebie — w kierunku Londynu. Spotykał ruiny, bezludzie, trupy gnijące, głodne psy... Potwory z Marsa nie kroczyły już teraz w metalowych wieżach po tym cmentarzu ludzkości. Zdaleka tylko dolatywały ich żałośliwe jęki:

— Ulla, ulla...

„Londyn był pusty, jak okiem sięgnąć — opowiada ów ostatni z jego mieszkańców i jedyny świadek końcowych momentów dramatu. — Jeszcze mi się zachciało... Włamałem się do jakiegoś opuszczonego szynkowni i znalazłem tam jadło i napój. Potem zmęczony, położyłem się spać. Spałem prawie aż do wieczora... Błądziłem znowu — niby cień — po pustych, milczących ulicach, pośród szkieletów domostw. Wyszędłem na Baker street; przedemną był „Regent Perk“. Widziałem, ponad wierzchołkami drzew wznosiła się głowa metalowej maszyny — i z niej to właśnie rozchodziły się długie, żałośliwe jęki... Potworna maszyna stała na miejscu, nieruchoma. Zdawała się pełną jakiejś niemocy... Nie bałem się już.

— Ulla, ulla... — rozlegało się w powietrzu żabijacą, rozpaczliwą, monotonią.

Chciałem zbliżyć się do potwora i przekonać się, skąd pochodzi ten jęk.

Co mu się stało? Zawróciłem w bok, gdy wtem w poprzecznej ulicy dostrzegłem gromadę psów... Szczekały zawzięcie. Jeden na przodzie niósł w pysku kawał jakiegoś czerwonego, gnijącego mięsa, inne gonili za nim. Cała ta gromada uciekła na mój widok, jak gdyby się obawiając, ażeby jej nie wydarł zdobyć.

Szedł dalej. Aż w pobliżu stacji St. Wood ujrzał widok, który nim wstrząsnął do mózgu kości.

Zdawało się, że dom runął w poprzek ulicy. To była jedna z machin wojennych, kierowanych przez najeźdźców z Marsa: bezwładna, zmiażdżona, rozrzucona bez ładu pośród swych metalowych macek, niby robak zdeptyany... Gdzież jednak podziały się wola i inteligencja, które rządziły tą martwą w tej chwili kupą metalu?... Odpowiedź dały ślady krwi w miejscu, gdzie znajdowałyby się powinny potwory z Marsa i szczątki galaretowego, czerwonego mięsa... Takiego samego ścierwa, o jakie darły się przed chwilą psy.

Jeden z potworów padł już ofiarą. Czego?

Jakaś klęska żywiołowa i niewytłumaczona spadła czy spadała powoli na wrogów ziemi, na pustoszcicieli świata... Zapadał zmrok. Ztąd i zowąd ukazywały się wierzchołki wież metalowych, będących narzędziami i siedzibą istot z Marsa. Jęki ich były coraz cięsze, żałośniejsze... Coś strasznego się działo z potworami. Niektóre z machin chwiały się i padały; inne stały na miejscu, nieruchome i milczące, a nad ich wierzchołkami unosiło się ptactwo żarłoczne, wietrząc ścierwo...

I oto człowiek — jedyny zapewne świadek tej agonii — uczuł w sobie przemianę... Zdawało mu się przed chwilą, że wędrował po krainie śmierci; uczuł bijącą w piersi falę życia. Zdeptany, począł tryumfować.

a pozyskawszy ostatnimi czasy stałego nauczyciela gry na skrzypcach w osobie p. K. Lepianki (skrzypka artysty) rozpoczyna z dniem 1 marca br. także naukę gry na skrzypcach.

D. 23. b. m. odbyła się w tutejszym sądzie obwodowym licytacja realności znanego tutaj przemysłowca i fabrykanta Michała Dornwalla, a nabył ją dr. Józef Drozd, przyjaciel domu tegoż za sumę 36.000 zł.

Kończąc to kronikarskie zestawienie, dodaję, iż dziś odbywa się w tutejszej sali ratuszowej Walne zgromadzenie członków Oddziału gospodarskiego w Przemysłu, na porządku dziennym, prócz zwykłych punktów, jak sprawozdania i wybory, jest także wykład dr. Bandrowskiego „o nawozach sztucznych, ich potrzebie i sposobach zastosowania do roli“ — O przebiegu całego zgromadzenia nie omieszkam donieść.

—ski.

Sprawy bieżące.

We Lwowie 28 lutego 1898.

Przesilenie w Austrii dobiega swego kresu. Stan rzeczy jest wprost rozpaczyliwy dla rządu i dla stronnictw, dla parlamentaryzmu i dla Austrii. Jeżeli wszystkie znaki nie łudzą, dni gabinetu br. Gautscha są policzone. Z tego nie wynika, żeby nie czyniono ostatnich wysiłków przed rzuceniem Austrii w przepaść absolutyzmu. Pomimo wszystkich prawno państwowych zastrzeżeń nie na zmianę konstytucji, lecz na zawieszenie konstytucji całkiem na seryo zanoszą się. Dziś mamy przed sobą jedną z konsekwencji obecnego stanu rzeczy w Austrii; mamy przed sobą ogłoszone w *Wiener Zeitung* dzisiejszej cesarskie rozporządzenie na podstawie osławionego § 14, zezwalające na wybór rekruta na rok 1898 w liczbie 59.211 ludzi dla stałego wojska i marynarki, a 10.000 ludzi dla obrony krajowej. Tak więc jedno z najważniejszych praw parlamentu zostało przez rząd uzurpowane i bez przyzwolenia konstytucyjnego, bez uchwały obudwu Izby Rady państwa został kontyngent rekrutów w r. 1898 w drodze rozporządzenia zdecydowany.

Cesarz przed wyjazdem z Budapesztu ma wezwać na specjalną audyencję prezydenta Izby posłów węgierskiej pana Szilagyi i dwu wybitnych przewodców stronnictw Kolomana Tiszę i Kolomana Szella, celem porozumienia się co do dalszych rozporządzeń w sprawie ugody węgierskiej, niema już bowiem nadziei, aby sprawa ta na drodze konstytucyjnej mogła być przez parlament austriacki przeprowadzona. Nadto bawia w Budapeszcie obydwa ministrowie wspólni hr. Gołuchowski i p. Kal-lay, oraz prezydent gabinetu hr. Gautsch. Odbywają się ciągle konferencje z prezesem gabinetu węgierskiego br. Banffym, a wszystkie dotyczą ugody węgierskiej i sposobów załatwienia jej na wypadek, gdyby w Austrii miały zajść „wypadki“. Ubiegła sobota była dniem ważnym dla Pragi i dla rządu.

Opuszczenie Sejmu przez wszystkich posłów niemieckich, uchwała adresu do tronu przez Kadłub Sejmu, w którym tylko Czesi i szlachta feudalna została, oświadczenie namiestnika czeskiego hr. Coudenhove, że rząd nie weźmie udziału w rozprawie nad adresem, gdyż rząd konstytucyjny nie może zgodzić się ze stanowiskiem historycznego prawa czeskiej korony, przyjęciem za podstawę adresu, odpowiedź księcia Ferdynanda Lobkowitza, że to oświadczenie rządu jest dla Sejmu „niespodzianką“: wszystko to objawy najpoważniejszego przesilenia państwowego. Dzienniki opozycyjne zdają sobie sprawę z niesłychanej doniosłości i powagi chwili, rozumieją zna-

jak to dziś w zwyczaju — na gruncie nauki współczesnej. Usiłuje więc objaśnić, niby na podstawie badań uczonych nad szczątkami istot z Marsa, właściwości ich organizmu, ich życie — i śmierć niewytłomaczoną. Hypoteza, służąc mająca do wytłumaczenia tego ostatniego faktu, polega na przypuszczeniu, że życie organiczne na Marsie nie zna zaludniających ziemie bakterij... Istoty tedy z Marsa, nie znające tych niszczytelni organizmu, pozbawione wszelkiej wobec nich odporności, prędzej czy później musiały ulegnąć bakterjom — i uległy. Stało się to niespodziewanie... Wróg tajemniczy zaskoczył potwory z Marsa nieświadome; niewidzialny — pokonał je bez walki.

Ta hipoteza „naukowa“ — w fantazji powieściowej tak samo dobra, jak i każda inna — streszcza, o ile się zdaje, myśl filozoficzną utworu pana Wellsa.

Dzisiaj, gdy materya gra w filozofii i życiu tak potężną rolę, gdy umysły nieraz bardzo silne chcą zaprzeczyć istnieniu ducha i uczynić najwyższą potęgą materyę, autor „Wojny światów“ chciał powiedzieć, że moc i odporność wszelkiej materyi są względne; że człowiek, któremu w niezmierzonym jego dumie zdaje się, iż posiada władzę bezgraniczną nad światem, jest na prawdę atomem, odgrywanym w istocie tylko rolę pyłku wobec bezmiaru wszechświatów. Jeśli w ten sposób patrzeć na fantazję pisarza angielskiego, jeśli uważać jego pracę niejako za lekce i napomnienie dla ludzkości, to sens tej lekcji, przyznać trzeba, idzie daleko.

Pomimo nagromadzenia tylu okropności, rzecz p. Wellsa nawet artystycznie nie jest chybioną.

Niewypowiedziany smutek wieje z końcowych jej ustępów, w których bohater opowieści, przywrócony do życia realnego, pośród rodziny, w zwykłym

czenie nadchodzącego konfliktu konstytucyjnego i przypuszczają upadek gabinetu br. Gautscha, oraz bliskość katastrofy, jaką niezawodnie zawieszenie parlamentaryzmu i powrót do rządów feudalnych w naszych czasach musiałyby oznaczać.

Nowej *Presse* przyświeca jeszcze promyk nadziei, że może zajść jeszcze coś, co odwróci to niebezpieczeństwo w roku jubileuszu monarchii, lecz promyk ten słaby, z każdym dniem bardziej błędny. Chyba cud z nieba. Bywała jednak Austrija już nie w takich opałach i wyszła cała, więc można mieć nadzieję, że może i w tej chwili uratować Austrię od katastrofy jej gwiazda. Rozum polityczny dzisiejszych stronnictw rządzących jej nie uratuje — bo i ten z każdym dniem „cieńszy“. Niechaj się bije w piersi, kto tego piwa nawarzył i przyzna: *peccatur intra et extra muros*. Oj! nagrzyszono wiele.

KRONIKA.

Mianowania i przeniesienia. Cesarz nadał zastępcy naczelnika telegraficznego Biura korespondencyjnego, sekr. ministeryalnemu w min. spraw wewn. dr. Janowi Kieresowi, tytuł i charakter radcy rządowego.

Minister spraw wewnętrznych przeznaczył starostę Tadeusza Bobrzyńskiego do Rohatyna, oraz poruczył sekr. namiestnictwa dr. Władysławowi hr. Michałowskiemu kierownictwo starostwa w Gorlicach, wreszcie powołał komisarza powiatowego Stanisława Grodzickiego do służby w min. spraw wewnętrznych.

Minister spraw wewnętrznych przeznaczył: starostę dra Juliusza Szumlańskiego w Rawie do służby w namiestnictwie lwowskim.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Romana Bardacha z Tarnopola do Lwowa.

Z armii. Przeniesiony został z rozkazu cesarskiego dywizjoner obrony krajowej w Przemysłu gen. major Hugo Wagner w tym samym charakterze do Innsbrucku. — General major Edward v. Steinitz, komendant 1 brygady piechoty, mianowany dywizjonerem obrony krajowej w Przemysłu. — Przeniesieni: pułkownik Gustaw Donhoff 20 pp. (Kraków do 18 pułku piechoty — i porucznik Rudolf Andryszyk 19 pp. do żandarmeryi. — Starszy lekarz sztabowy 2 kl. dr. W. Liszniewski, naczelnik lekarz garnizonowy w Stuhwiesenburgu, przeniesiony został w stan spoczynku.

Wczorajsza niedziela, pierwsza wielkopostna, upłynęła spokojnie i poważnie.

Zamknął się sezon szalonych uciech karnawału. Ci, którzy przedtem przemysłiwali nad tem tylko, gdzie przepędzić noc z soboty na niedzielę, w „Klubie“ czy „Kasynie“, onegdajszą noc spędzili spokojnie w łóżu, które nie wydało się im wcale „łożem boleści“. Dlatego też wczoraj mniej widać było w mieście niewyspanych twarzy i oczu podsiniałych, przechadzających się swobodnie i cieszono się słońcem, ubierającym Lwów w jasną i pogodną szatę.

Na stawach Panieńskich, zapowiedziane „Corso kwiatowe“ zgromadziło nader licznie naszych żeńskich i męskich sportsmenów i bawiono się ochoczo, przy dźwiękach muzyki — do późnego wieczora.

Zwolennicy Melpomeny dobijali się w południe i wieczór do teatralnej kasy, ażeby ubezpieczyć sobie wygodne miejsca w przybytku sztuki, wieczór zaś *Piszczer* w „Sokole“ był nowym tryumfem dla naszego artysty.

I tak upłynął dzień cały wesoło, mniej może nerwowo, aniżeli w karnawale, ale za to... zdrowo. Nie brakło i pouczających rozrywek.

W szkołach: św. Marcina i św. Anny odbywały

otoczeniu, czuje co chwila, że sceny, które widział, chwile, które przeżył, pozostały mu niezapomniane na zawsze, uczyniły go inną, niż dawniej istotą, odstąpiły mu pod ludzkim szczęściem i pustotą i dumą z siebie — niemoc i nicność.

— Co do mnie — powiada on w ostatnich wierszach swej powieści — natężenie i niebezpieczeństwa tych chwil pozostawiły mi nieustanne uczucie wątpliwości. Siedzę w mej pracowni, pisząc przy blasku lampy — i oto nagle widzę znowu przed sobą dolinę, tonącą w płomieniach i błazujące nad wierzchołkami drzew cienie olbrzymich machin, siegających zniszczenie i rozpacz i przestrasza... Czuję, że dom dokoła mnie staje się pusty, samotny, bezludny.

Wychodzę na ulicę. Przejeżdżają koło mnie wózki, jedzie chłopiec od rzeźnika; przechodzą robotnicy; idą dzieci do szkoły. I naraz ta cała żywa, ruchliwa rzeczywistość znika mi z przed oczu. Zdaje mi się, że to wszystko za mgłą; dokoła otacza mnie cisza i próżnia. Błądę przez puste ulice — i słyszę żalostne jęki: „Ulla, ulla“.

Gdy śnię, zdaje mi się, że czarny, trujący gaz spada na milczące drogi, domy i wzgórza. Konwulsyjnie wykrzywione, nagie, na pół obgryzione przez psy trupy, wstają dokoła mnie, a zdaleka widzę potworne głowy i ohydne macki monstrów z Marsa... Tłum szkieletów wyprawia dokoła swe korowody; to zbliża się, to oddala, to występuje wyraźniej, to bladeje. I budzę się cały w zimnym pocie — i patrzę przerażony w mrok nocny.

Ktoś z krytyków amerykańskich nazwał oryginalną książkę angielskiego pisarza: *memento mori* dla zmateryalizowanej ludzkości. Może i miał rację.

H. N.

się odczyty pp. dr. Dembińskiego „O legionach polskich“ i dra Niemezyckiego „Co to jest chemia“ — a przysłuchiwały się im liczne zastępy nie tylko przedmiejskiej publiczności.

Posiedzenie Rady miejskiej odbyło się w sobotę wieczorem przy dość słabej liczbie obecnych radnych.

Sprawa oddania żelaznych robót konstrukcyjnych w nowym teatrze, która miała być traktowaną na tem posiedzeniu — nie przyszła na porządek dzienny, natomiast r. Machan złożył imieniem lwowskich słusarzy deklarację, w której ci ostatni dziękują Radzie za dotychczasową opiekę oraz oświadczają, że gdyby gmina, skutkiem nieprzyjęcia oferty fabryki sanockiej, miała być narażoną na straty, natenczas oni rezygnują z oddania tych robót firmie: Piotrowicz-Szuman.

Radny dr. Dziędzielewicz referował następnie sprawę projektu nowego statutu emerytalnego dla urzędników i sług gminy m. Lwowa.

Wniosek r. Gerstmana, ażeby całą projekt statutu emerytalnego przyjąć *en bloc* — upadł, wobec czego przystąpiono do dyskusji szczegółowej, w której przyjmowano poszczególne punkty, ze zmianami, jakie w nich czynili rr. Romanowicz i Gryziecki.

Do godz. 8^{1/4} uchwalono 9 paragrafów, gdy zaś na sali nie znajdowała się dostateczna liczba radnych, prezydent zamknął posiedzenie i dalsze paragrafy przyjdą pod dyskusję na posiedzeniu czwartkowym.

Z Tow. wzaj. pomocy oficyalistów prywatnych. Od 30 lat istniejące we Lwowie to stowarzyszenie, liczące obecnie 2.000 członków, zamierza, jak się dowiadujemy, rozpocząć w najbliższej przyszłości wydawnictwo własnego organu. Organ ten ma być — wedle projektu Rady nadzorczej pow. lwowskiego — nie tylko pośrednikiem i łącznikiem dla członków Towarzystwa, lecz zarazem pismem zawodowym dla rolnictwa i przemysłu rolniczego.

Z balkonu II. piętra rzucił się w sobotę popołudniu o godz. 3-jej, na bruk podwórza, mosiężnik przy warsztatach kolejowych, Jan Halan, zamieszkały przy ul. Gródeckiej l. 16. Wskutek silnego uderzenia nastąpiło pęknięcie czaszki. Stacyja ratunkowa, wezwana na miejsce, skonstatowała już tylko śmierć. Przyczyną samobójstwa, był według jednych, obłęd prześladowczy, — według innych — jakieś nieporządki w służbie.

Niefortunny rozjemca. Konstanty Nowak, kaflarz, zamieszkały tuż obok rogatki Zamarstynowskiej, usłyszawszy krzyk przed domem, wybiegł na ulicę. Ujrawszy bijących się z sobą dwu znanych mu czeładników stolarskich, Lisa i Popowicza, wszedł między nich, chcąc ich mitygować. Nie wyszło mu to na korzyść... Oto jeden z walczących pchnął go w rękę nożem tak fatalnie, że przebił mu dłoń prawą na wyrost.

Kradzież na poczcie. We wtorek wieczorem, na dworcu kolei we Lwowie nadano pomiędzy innemi list pieniężny z kwotą 930 zł., który miał być oddany na stacyi Borynicze. List ten, wraz z innemi poselkami, został zamknięty w worku, worek zaś, zwyczajem pocztowym — opieczętowany. Na stacyi Borynicze woźny pocztowy oddał worek pocztylionowi. Pocztmistrz w Boryniczach, jak twierdzi, otrzymał worek z pieczęcią naruszoną, wewnątrz zaś był wprawdzie list pieniężny — ale z naruszoną kopertą i bez pieniędzy.

Kto się dopuścił kradzieży — na razie nie wiadomo. Aresztowano chłopaka, który podjął worek, przeprowadzona u niego rewizja, nie wykazała jednak żadnego rezultatu. Żandarmerya i władze pocztowe przeprowadzają energiczne śledztwo — na razie jednak trudno wyszukać właściwego sprawcy.

W sobotę wyjechał, w sprawie tej właśnie, do Borynicz komisarz pocztowy p. Bieniowski. Podejrzenie pada na dwóch woźnych, o ile zaś jest ono uzasadnionem, wykaże bliższe śledztwo.

Wypadek przy budowie. Na Feliksa Feinika, zarobnika, zajętego przy budowie nowego dworca kolejowego, najechał w sobotę wózek ręczny tak fatalnie, iż złamał mu prawą nogę. Biedaka, który już drugi raz w życiu uległ złamaniu nogi, opatrzyło pogotowie Tow. ratunkowego i odwiozło do szpitala.

Znów trzy ognie kominowe mieliśmy w ciągu ostatniej doby. Tym razem niepodobna chyba powiedzieć: *Omne trinum perfectum!*

Z poczty. Zwinięty czasowo urząd pocztowy w Czerchawie (pow. samborskiego) wejdzie ponownie w życie z dniem 1 marca z niezmiennym zakresem działania.

Z Tow. ludoznawczego. We wtorek o g. 6 wieczorem odbędzie się w gmachu Uniwersytetu w sali muzeum botanicznego (I. piętro) miesięczne zebranie naukowe członków Towarzystwa, na którym p. Stan. Zdziarski wygłosi odczyt p. t. „Motywy ludowe w poezji M. Gosławskiego“.

Czytelnia katolicka przypomina członkom, że we wtorek o godz. 7 wiecz. przeprowadzoną będzie dalsza dyskusja na tle odbytej pogadanki dyr. M. Baranowskiego „O nowoczesnych dążeniach kobiet“.

Husiatyn, 26 lutego. Gminy Krzywenkie i Wasylków, w powiecie Husiatyn położone, wskutek gradu dotknięte głodem. Wiceprezes Rady powiatowej w Husiatynie, Adolf Cieński, przybył w dniu 20 b. m. do gmin Krzywenkie i Wasylków, z zapasem wiktuałów, które częścią na swój koszt zakupił, a częścią ze swoich zapasów ofiarował — i chodząc po chatach rozdawał wiktuały, a nadto i pieniądze na opał. W dniu 23 b. m. przybył ponownie p. Cieński, lecz już w towarzystwie

starosty Kokurewicza, a rozdając ponownie własne swe wiktualy, starał się o ile możności wykazać biedę i gwałtowną potrzebę mieszkańców powyższych dwóch gmin. Obdarowani zatem składają serdeczne podziękowanie za ofiarą pomoc obywatelską.

† **Aleksandra Borkowska.** Onegdaj w Warszawie zmarła jedna z czcigodniejszych niewiast polskich i najpożyteczniejszych pracownic na niwie społeczno-literackiej, śp. Aleksandra z Chomętowskich Borkowska, zasłużona redaktorka *Kroniki Rodzinnej* i *Wieczorów Rodzinnych*, przeżywszy lat 70.

Nieboszka osiadła stale w Warszawie od roku 1856, po śmierci męża swego, Józefa Dunina Borkowskiego — i od tego czasu rozpoczęła zawód literacki, a następnie i publicystyczny. Pierwszym dziełem śp. Borkowskiej były napisane wspólnie z Józefą Śmigiełką (Dobieszewską) „Obrazki z życia świątobliwych Polaków i Polek” (1859-go r.). Za tem poszły: „Wspomnienia z przeszłości obrazki, poświęcone młodemu wiekowi” (1860-go r., wyd. 2 1877-go r.); „Marya Klementyna opowiadanie o wnuczce króla Jana” (1861-go r.); „Powieści i opowiadania dla młodego wieku” (1874-go roku).

W późniejszych latach pióro swoje poświęciła nieboszczka przeważnie czasopiśmow, w których drukowała bądź opowiadania historyczne, bądź też powiastki dla młodzieży i dla dlatwy. Wreszcie od r. 1868 wydawała i redagowała dwutygodnik *Kronikę rodzinną*, który niedługo był jednym z najpiękniejszych czasopism w Polsce, zwłaszcza w czasach, gdy stale zasilal je swymi pracami przyjaciel ś. p. Borkowskiej, A. E. Odyńiec („Listy z podróży”, korespondencya literacka, pamiętniki, obrazy przeszłości itp.). Po śmierci Maryi Zalewskiej, w r. 1889, objęła nieboszczka nadto redakcyę *Wieczorów Rodzinnych*, ilustr. pisma dla dzieci i prowadziła je do końca życia, podczas gdy red. *Kroniki* opuściła przed rokiem, skutkiem słabości.

Cześć jej pamięci!

Sytuacja w Wiedniu.

(Telegram Słowa Polskiego).

Wiedeń, 28 lutego. Bn. Gautsch powrócił wczoraj z Budapesztu. O rezultacie jego wyprawy nie ma razie nie wiadomo, ale w kołach rządowych zaprzeczają, jakoby już w obecnej chwili istniało przesilenie. Niemniej w kołach tych uznają, iż poważnym niebezpieczeństwem grozi abstynencya posłów niemieckich w Sejmie czeskim i postanowienie ich co do dalszej obstrukcyi w Radzie państwa. Z drugiej jednak strony wskazują, że koła rządowe na to, że Rada państwa bądź co bądź zwołana zostanie i że poczynione będą próby dla przekonania się, czy jest ona zdolną do pracy. Ponieważ próby takiej podjąć się musi każdy rząd, jaki dostałby się do stercu, dlategoż więc zmiana rządu miałaby nastąpić przed podjęciem owej próby? W każdym razie rząd dzisiejszy wyczekać będzie uchwały jakie powezmą, mężowie zaufania niemieckiej partii postępowej i partii ludowej na swym, w tych dniach odbyć się mającym zjeździe.

Co prawda, rząd co do ich stanowiska żadnej nie oddaje się złudzie. Jednomyslność wszakże uchwał tej konferencji, co do dalszej obstrukcyi w Radzie państwa będzie dla rządu dyrektywą dalszego postępowania. Wielką wagę przywiązuje rząd również do tego, jakie zapadną uchwały na konferencji przywódców katolickiej partii ludowej, którzy mają zjechać się także w ciągu bieżącego tygodnia.

Ponieważ nakoniec w ciągu tegoż tygodnia odbędą się obrady komitetu wykonawczego partii większości, rząd więc do stanowczej decyzji nie posunie się prędzej, aż wszystkie owe konferencje zostaną ukończone.

Z innej strony wbrew powyższemu przedstawieniu rzeczy donoszą: Z chwilą wyjścia Niemców z Sejmu czeskiego przesilenie tak się zaostrzyło, iż lada chwila oczekiwać należy dymisji rządu. Sytuacja obecnie josta w jotę taka, jaka była w ostatnich dniach rządów Badeniego. Próby pojednania między Niemcami i Czechami rozbite na długie czasy, a w tych warunkach trudno nawet myśleć o możliwości funkcjonowania Rady państwa w najbliższym czasie. To też sesya będzie, zdaje się, bardzo krótko trwała i nie sięgnie poza wybór prezydium Izby, jako też delegacyi.

Trudno również przypuszczać, by następcy br. Gautscha udało się przywrócić Radzie państwa zdolność do pracy. Zresztą kwestya jeszcze, kto będzie owym następcą. W kołach politycznych z całą stanowczością twierdzą, iż Thun wypadł już z kombinacyi, gdyż wywiązały się znaczne dyferencje między nim, a wielką posiadłością czeską, skutkiem czego niemożliwym jest, by stanął na czele rządu.

Na nowo występuje na pierwszy plan w ministeryalnych kombinacyach nazwisko hr. Fryderyka Schönborna, obecnego prezydenta trybunału administracyjnego i ministra sprawiedliwości w epoce Taaffeego i koalicji. Hr. Schönborn jest jednak pod względem przekonania politycznych zdecydowanym feudalem, a Młodocześni z czasów jego ministerstwa nie są mu wcale przyjaźni.

Do kombinacyi należeć ma także obecny gabinet Gautscha. Jako kandydatów na ministrów wymieniają: ostatniego ministra skarbu z gabinetu Taaffeego, Steinbacha, jako ministra sprawiedliwości, i dra Bilńskiego, jako ministra skarbu. Dalej dr. Kaizl, jeden z przywódców Młodocześców, ma także

należać do gabinetu, w którym obecni ministrowie v. Kerber, Wittek, również jak i hr. Welsessheimb, utrzymują swe miejsca. Hr. Piniński ma także wejść do gabinetu, jako minister oświaty lub dla spraw Galicyi.

Ustępujący z gabinetu Gautscha minister skarbu Böhm-Bawerk, powróciłby doń znowu jako prezydent senatu najw. trybunału, podczas gdy Latour i min. rolnictwa hr. Bylandt-Rheidt desygnowani są na stanowiska prezydentów najw. trybunału administracyjnego. Dotychczasowy prezydent Hohenwarth poszedłby w pensję. Co do namiestnika Czech hr. Coudenhovego twierdzą, że pomimo zaprzeczeń ustąpi niebawem z Pragi, a obejmie inne namiestnictwo; prawdopodobnie pójdzie do Innsbrucku, hr. Merfeldt zaś spensjonuje się.

Zamach na króla Grecyi.

Ateny, 27 lutego. Wczoraj po godzinie 5-tej nad wieczorem, gdy król Jerzy powracał w powozie z księżniczką Maryą z wycieczki do Phaleron, jakieś dwa indywidua, ukryte w rowie przydrożnym, dały 6 strzałów z rewolweru do powoza. Pierwszy strzał chybił. Następne trafiły strzelca królewskiego, konie i powóz. Król i księżniczka nie odnieśli ran. W mieście wielka sensacja.

Ateny, 28 lutego. Wedle urzędowego komunikatu zamach wykonany został onegdaj o godzinie wpół do szóstej po południu, gdy król odbywał do Phaleronu zwykłą przejażdżkę z księżniczką Maryą. Dano 6 strzałów.

Raniono w nogi strzelca siedzącego obok woznicy, oraz oba konie. Król nie odniósł żadnej rany. Wiadomość o zamachu wywołała oburzenie — tak w stolicy, jak i na prowincyi.

Cała Grecya przygotowuje demonstracye, mające wyrazić sympatję dla króla. Kreteńczycy, zamieszkujący w Atenach, uchwalili natychmiast adres dla króla.

Wszyscy posłowie osobiście złożyli powinszowania królowi.

Król, bardzo spokojny, oświadczył, że przeciwrotna agitacya niektórych organów prasy, fałszująca ustawicznie fakta, wywołała zdarzenie, pożałowania godne.

Wczoraj odbyło się w kaplicy zamku królewskiego nabożeństwo dziękczynne. W czasie *Te deum* królowa ukłękła i płakała.

Wczoraj odbyło się nabożeństwo dziękczynne w katedrze; wzięli w niem udział król i cała rodzina królewska.

Wszyscy byli witani przez ludność entuzjastycznie. Mieszkańcy stolicy przygotowują entuzjastyczne owacy dla króla.

Policya jest na tropie klubu, do którego podobno należą wykonawcy zamachu; podobno aresztowano już kilka osób.

Wczoraj panował w stolicy zupełny spokój. Król otrzymał telegramy gratulacyjne od cara Rosyi, cesarza niemieckiego i od królowej Wiktoryi.

Złoczyńców dotychczas nie pochwyciono.

Ateny, 28 lutego. Zapewniają z dobrze poinformowanego źródła, iż w tutejszych kołach dyplomatycznych zamach na króla Jerzego nie stanowił zbyt wielkiej niespodzianki. W ogóle w Grecyi, od czasu ostatniej wojny, panuje ogromne rozgoryczenie — i dlatego nie są nieprawdopodobne wypadki jak najskrajniejsze. Mocarstwa już nawet zarządziły odpowiednie kroki, ażeby w razie nastąpić mogących zakłóceń osobiste bezpieczeństwo rodziny królewskiej mogło być zupełnie zapewnione. W tym celu w porcie Piraeus już od dłuższego czasu stacyonują okręty wojenne mocarstw.

W ostatnich czasach grecka prasa radykalna występowała przeciwko rodzinie królewskiej w sposób wprost niesłychany.

Oskarżała ona króla i jego synów o zdradę kraju.

Sądzą tutaj, że do zamachu onegdajszego doprowadziły w pewnej mierze intrygi stowarzyszenia rewolucyjnego „Ethniké Hetairia”.

Sprawcami zamachu mają być — jak przypuszczają — dwaj dymisjowani oficerowie, którzy się znajdowali w stosunkach z uniewinnionym niedawno przez sąd wojenny oficerem marynarki Kokkorisem. Policya ma posiadać w tym względzie pewne przesłanki.

Telegramy „Słowa polskiego”.

Wiedeń, 27 lutego. Urzędowa *Wiener Ztg.* ogłasza wydane na podstawie § 14 ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwa rozporządzenie cesarskie, zezwalające na pobór kontyngentu rekruta w r. 1898.

Tetschen, 28 lutego. Na wczorajszy wiec chłopski przybyło tutaj około 6.000 osób, a w tej liczbie wielu socjalistów. Z posłów byli obecni: Mliner, Nowak, Stefan Richter, Antoni Steiner i Schrammel.

Posel Richter powitał zgromadzonych i uzasadniał *exodus* posłów niemieckich z Sejmu czeskiego. Mówiąc o zajściach listopadowych w Pradze, twierdził, że w owych dniach posłowie niemieccy zaledwie odważali się wychodzić na ulicę z rewolwerem w kieszeni. Adres czeski nazwał punktem kulminacyjnym czeskiej pychy, nie cofającej się przed

wstrząśnięciem posadami państwa. Dodał, że interes ludu stoi wyżej nad wszystko. Rozwijał w końcu program agrarny rolników niemieckich i ostrzegał ich przed wpływami socjalistycznymi. (Żywe protesty ze strony socjalistów).

Dalej zabrał głos poseł Schrammel i oświadczył, że nie jest to żaden wiec chłopski.

To oświadczenie wywołało ogromną awanturę. Wszyscy tupali nogami. Niemieccy narodowcy wznośli okrzyki na cześć swych posłów. Przewodniczący napróżno starał się przywrócić porządek. Pomiędzy dwiema partjami doszło do scen burzliwych i tumult przybrał takie rozmiary, że trzeba było zamknąć zebranie.

Zagrzeb, 27 lutego. Wczoraj skazano wyrokiem sądu doraźnego w Ogulinie niejakiego Gjuro Platisę i jego syna Laco za zbrodnię morderstwa, popełnioną na osobach leśniczego i policjanta. Wyrok skazujący na śmierć przez powieszenie, wykonał w trzy godziny po wydaniu wyroku, kat Bally.

Budapeszt, 28 lutego. Z różnych stron kraju nadchodzą coraz to nowe wieści o agitacyach agrarno-socjalistycznych. W stolicy śledztwo przeciwko przywódcom socjalistycznym w pełni. Przymusowe fotografowanie wybitniejszych socjalistów wstrzymano.

Belgrad, 28 lutego. Skupczyzna zostanie w tych dniach rozwiązana, a nowe wybory odbędą się w polowie marca.

Budapeszt, 28 lutego. Na radzie ministrów, odbytej pod przewodnictwem cesarza, postanowiono zwołać delegacye na koniec kwietnia do Budapesztu.

Berlin 27 lutego. W komisji budżetowej odbyły się obrady w sprawie powiększenia floty niemieckiej. Przemawiał sekr. marynarki Tirpitz, a sekr. stanu Thielemann zaręczył, że obecne dochody Rzeszy wystarczą na pokrycie żądanych na flotę wydatków.

Bebel (soc.), przewidując możliwe uchwalenie przedłożenia rządowego, żądał ustanowienia podatku dochodowego, mającego rozciągnąć się na całą Rzeszę. Na to oświadczył przewodzca Centrum, Lieber, że nie godzi się na to oświadczenie, które można uważać niejako za wyraz przekonania, że rząd zwycięży.

Przeciwko przedłożeniu rządowemu oświadczyli się w komisji Bebel, Richter i Jażdżewski (ostatni na podstawie jednogłośnej uchwały Koła polskiego parlamentarnego). Ks. prałat dr. Jażdżewski oświadczył, że ludność polska tak bardzo jest rozgoryczoną, wskutek rozporządzeń rządu pruskiego, iż frakcyja polska stanowczo musi głosować przeciwko rządowemu przedłożeniu.

Komisya budżetowa powezmie w tej kwestyi ostateczną decyzję we środę.

Berlin, 28 lutego. Z Chin donoszą tutaj, iż rząd chiński zgodził się, ażeby w formie odszkodowania za zamordowanie marynarza niemieckiego w Kiao-Czau, przyznane zostało Niemcom rozszerzenie obwodu przez nich zajmowanego oraz prawo budowy kolei do Er-chow. Nadto rząd chiński wypłaci niewielkie odszkodowanie pieniężne.

Paryż, 27 lutego. Wczoraj popołudniu odbył się pojedynek na pistolety pomiędzy redaktorem *Libre parole* Drumontem a Jerzym Clémenceau. Powodem pojedynku była polemika o proces Zoli. Przeciwnicy strzelali do siebie sześć (!) razy, żaden jednakowoż nie odniósł rany.

Paryż, 27 lutego. W Bar-Le-Duc zdarzyły się zaburzenia antysemitckie. Podczas przemarszu pułku wojska wydawano okrzyki: „Niech żyje armia! Precz z żydami!” Następnie tłum porozbił sklepy żydowskie i tłukł okna mieszkań.

Rzym, 28 lutego. Królowa włoska Małgorzata uda się w początku lata do kąpieli morskich do Wenecyi, a następnie, na zaproszenie księżnej Mileny czarnogórskiej, do wizyty do Cetynje.

Łondyn, 28 lutego. Z Yokohamy donoszą: W Seoul, na Korei, wykonano zamach morderczy na przywódcę partii przyjaźnej Rosyi, Kimkeungyuka. Odniósł on zresztą tylko lekką ranę.

Wiedeń. Alpejskie Towarzystwo górnicze 151.— Węgierskie akcye kredytowe 381.50. Akcye anglo-austriackie 161.50. Akcye banku Union 302.— Akcye kolei południowej 80.25. Losy tureckie 58.50. Akcye kolei państwowej 339.75. Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 302.— 4-procentowa galicyjskie obligacye propinacyjne z 1889 r. 98.— Akcye tytoniowe 134.— Węgierskie obligacye indemnizacyjne 97.65. Akcye kolei Ebental 263.— Akcye banku dla krajów koronnych 219.— 4-procentowa węgierska renta złota 122.40. Akcye banku związkowego 265.50. Węgierska renta papierowa 99.55. Kredytowe ziemskie 457.— Kredyty 363.75. Rimamurania 246.— Rubel papierowy 1.27.50. Uspokojenie spokojne.

Wiedeń, 27 lutego. (Giełda zbożowa). Pomimo słabszych notowań zagranicznych, objawiał się wczoraj na targu tutejszym dość żywy popyt na pokrycie na termin wiosenny. Wpłynęły na to zapewne między innymi i lepsze wiadomości z Budapesztu. Z ruchu zwykłego skorzystała pszenica, która dosięgła wczoraj najwyższego w całym tygodniu kursu, dalej owies i kukurudza. Ceny żyta pozostały bez zmiany.

Sprzedawano: pszenicę na wiosnę po 11.94 do 11.98, żyto na wiosnę po 8.89 do 8.91, owies na wiosnę po 6.93 i 6.94. Kukurydzę na maj czerwiec po 5.74 i 5.75.

Spijrtus stał mocno. Ostatnie notowania brzmiały, jak następuje: 19.70 płacno, 19.90 żądano.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

Tygodnik społeczny.

Po wojnie.

Imponująca organizacja angielskich stowarzyszeń zawodowych (trades-unions) złożyła przed paru tygodniami nowy dowód swej żywotności i wpływu. W dniu 20 i 21 stycznia zakończył się w angielskim przemyśle maszyn wielki strejk, który przez 7 miesięcy trzymał przeszło 40 tysięcy robotników zdala od pracy. Od roku 1893, w którym cała jesień wypełnił strejk węglowy, nie spotykamy w klasycznej krainie walk między kapitałem a pracą podobnego bezrobocia, a jednak nie padł przy tem, ani jeden wystrzał, nie było ze strony robotników najmniejszych prób czynnego oporu, czy pogwałcenia ustaw, ze strony władzy i przedsiębiorców zaś nie próbowano nawet naruszyć robotniczych swobód.

Zasługę takiego przebiegu sprawy przypisać należy wybornej organizacji unionów angielskich, która utrzymywała karność w swoich szeregach, dostarczała środków utrzymania i zarządzała funduszami, nadpływającymi ze stron wszystkich, np. od robotników niemieckich, a koszta musiały oczywiście być olbrzymie. Niemniej jednak na parlamentarny, że tak powiem, rozwój walki wpłynęły prawa angielskie, które, nie mówiąc o zupełnej swobodzie zgromadzeń, wyraźnie pozwalają robotnikom rozstawiać warty do koła miejscowości, w której strejk wybuchł, rozumiejąc, że żaden udać się nie może, jeżeli odcięty nie jest dopływ robotników z zewnątrz. Strejk zaś jako taki, uważa się za prawo robotnika angielskiego, od czasu, gdy ma on przedstawicielstwo swoje w organizacjach zawodowych, a zarówno władze, jak i opinia publiczna strzegą raz zdobytego prawa obywateli, jako ich legalnej zdobyczy.

Przejdźmy jednak do samego strejku.

Przedsiębiorcy angielscy zapomnieć nie mogą owych świetnych czasów, kiedy w pierwszej połowie pięćdziesiątego stulecia, wyroby angielskie zalewały wszystkie europejskie targi, a olbrzymie dywidendy akcyonariuszów pozwalały na nieograniczone rozszerzanie skali wytwórczej.

Stosunki obecne, kiedy na całym kontynencie wyrosły już poważni współzawodnicy, kiedy w samej Anglii wyroby, niemieckie zwłaszcza, podbijają nieraz angielskie towary, psują naturalnie krew John Bullowi. Publicyści umyślnie podnoszą zagraniczne pochodzenie wielu towarów ogólnego użytku, a hasło *made in Germany* daje niejednokrotnie powód do krytykowania tych warunków, które zapewniając wyjątkowo korzystne stanowisko angielskiemu robotnikowi, wśród klasy robotniczej całej Europy, obniżają jakoby powodzenie angielskiej wytwórczości.

Znaczenie trades-unions, które korporacyjnie ustanawiają warunki pracy, ciężcy przedsiębiorcom angielskim, a nie zapominajmy, że union robotników maszynowych był najpierwszym, że był wzorem, według którego organizowały się inne, że jest dotąd najbogatszym, a więc i największy wpływ w sferze swego przemysłu mieć może. To też tak, jak politycy socjalni Europy środkowej, powołują się na stosunki angielskie, ilekroć przeprowadzić chcą jakąś reformę, tak znowu przedsiębiorcy angielscy wzdychają do ideału środkowej Europy z jej ograniczeniami praw stowarzyszeń, zgromadzeń pod kontrolą policyjną, u siebie zaś od czasu do czasu usiłują zgnieść wpływ unionów.

Sposobność do ograniczenia wpływu unionów, nadarzyła się w maju roku zeszłego, gdy robotnicy maszynowi trzech firm londyńskich (pp. Thornycroft i sp. Humphrey Tennant i sp., i Tomasza Middleton i sp.) zażądali zmniejszenia czasu pracy z 54 na 48 godzin tygodniowo, a nie porozumiewając się z pracodawcami, zaniechali roboty, aby wywalczyć dzień 8-godzinny.

Ponieważ fabryki maszyn połączone są silnym kartelem, w odpowiedzi na samowolne żądanie robotników wypowiedzieć poczęły pracę we wszystkich fabrykach maszyn. Nacisk był tak wielki, że nawet takie firmy, które już poprzednio mając 8-godzinny dzień, nie potrzebowały się obawiać, że ich robotnicy przyłączą się do bastówki, zaprzestać musiały produkcji. Wkrótce 25.000 robotników maszynowych znalazło się na bruku.

Im dłużej trwało bezrobocie, tem mniej było widoków, aby robotnicy przeprowadzić mogli żądanie swoje, przedsiębiorcy zaś postanowili skorzystać ze sposobności, aby pokonać organizację i wchodzić w umowę nie z nią, lecz z pojedynczymi robotnikami. Teraz jednak opinia publiczna zaczęła się niepokoić, że zaś do robotników maszynowych przyłączyli się inni, z pokrewnych gałęzi pracy, powiększając liczbę strejkujących do czterdziestu paru tysięcy, że cała klasa robotnicza podtrzymywała towarzyszy w słusznym przekonaniu, iż chodzi tu nie o ich pojedyncze żądanie, lecz o znaczenie organizacji, zażądano inicyatywy rządowej w konferencji obu stronnictw. Pracodawcy o takiej konferencji słyszeć nie chcieli: porozumiewanie się z organizacją robotniczą byłoby nową aprobatą tego, co zgnieść chcieli.

Ministerstwo handlu ma jednakże w Anglii obowiązki zażądania sądu rozjemczego, skoro jedna strona się doń zwraca.

Rischie, minister handlu i autor tego prawa, pod wzrastającym naciskiem prasy zabrał w październiku głos w tej sprawie, żądając zasadniczego rozstrzygnięcia, jaką jest sfera działania każdej strony. Pracodawcy opierali się długo, układać się chcieli z każdym robotnikiem z osobna i jeszcze w grudniu (14 i 17-go) z r., przyznać nie chcieli trade-unionsom prawa wykluczania z fabryki robotników, nie należących do unionu. Zażądali przy tem, aby wolno im było wbrew umowie z unionem maszynistów, która oznacza cennik płac, wprowadzać każdą zmianę warunków, która już w jakiegokolwiek fabryce istnieje. Żądania te zmierzały do zatrudniania gorszych i niższej płatnych robotników, którzy stopniowo warunki obniżyć by musieli.

Najpoważniejsze głosy wśród angielskiej publiczności stanęły wówczas po stronie robotników. Fryderyk Harrison duchowy inicjator unionów z 75 r. nazwał te żądania „napaścią na prawa związków zawodowych”. Protestowali konserwatysta Sir E. Clarte, słynny adwokat Mappin, minister John Morley, a wreszcie profesorowie z Oxfordu oświadczyli gremialnie, że „ultimatum pracodawców niweczy podstawy nowoczesnej umowy między kapitałem i pracą”. Głosowanie wśród robotników samych wykazało 68.966 pracowników (przeciw 752), którzy oświadczyli się za odrzuceniem zgody.

Pod takim naciskiem pracodawcy musieli wreszcie ustąpić. Prawa trade-unionsów utrzymały się w całej pełni. Robotnicy powrócili wprawdzie do pracy, nie otrzymawszy żądanych ośmiu godzin zajęcia, ale union pozostał przy swoim prawie stanowienia o wszystkich warunkach, którym zatrudnieni robotnicy podlegają mają, oraz wykluczania nie unionistów, zastrzegając się, że w sprawie samych przedsiębiorstw wdawać się nie chcą.

Zwyczajstwo odniosła tu solidarność i rozsądek. 1-go stycznia b. r. kongres trade-unionsów postanowił nałożyć na wszystkie organizacje podatek, w celu podtrzymania strejkujących. Przecież obstający przy swoich prawach, odstąpili potem od zbyt daleko idących żądań, jakiem na teraz był 8-godzinny dzień pracy. Za powrotem do roboty głosowało 28.588 bastujących, przeciw 13.727.

Olbrzymi strejk wyrządził większe materialne straty, niż wszystkie inne razem w ciągu 1897 r., ale podniósł prawne stanowisko unionów, przeciw którym objawiać się właśnie zaczęła reakcja. Słusznie też doskonały znawca angielskich stosunków Prof. Brentano zowie go zwycięstwem, nie porażką.

Dla nas, śledzących z zazdrością pokojowy rozwój socjalnej polityki w Anglii, daje on sympatyczne wrażenie wyższych kulturowych stosunków, które nie wykluczają walki, bo walka jest rzeczą ludzką, ale łagodzą jej formy.

Dr. Z. D.

Dziecięce stowarzyszenia wstrzemięźliwości.

Na szóstym kongresie międzynarodowym dla walki z alkoholizmem, niedawno odbytym w Brukseli, p. Ch. Wakely z Londynu odczytał ciekawy komunikat. Była to rzecz o dziecięcych stowarzyszeniach wstrzemięźliwości, znanych pod nazwą *Bands of Hope* (oddziałów nadziei). Odgrywają one bardzo poważną rolę w walce przeciw alkoholizmowi, która już oddawna toczy się na gruncie Wielkiej Brytanii.

Stowarzyszenie to, założone w r. 1847, doszło w czasach obecnych do olbrzymich rozmiarów. Liczy obecnie w Anglii 22.993 oddziałów, do których należy 2.902.805 członków. Ci ostatni to sama młodzież; żaden z nich nie używa trunków rozpalających; każdy składa ślub wstrzemięźliwości na całe życie.

Bands of Hope nie mają nic do czynienia ze stowarzyszeniami wstrzemięźliwości dorosłych; przeznaczone są dla samej młodzieży. Przygotowują ją od lat najmłodszych, wprowadzając w życie opancerzoną przeciw pokusom trunku.

Do stowarzyszenia przyjmuje się dzieci obu płci, poczynając od lat siedmiu. W 14-tym roku życia przechodzą one do stowarzyszeń wstrzemięźliwości wyższego stopnia, w których reguły i czynności zastosowane są bardziej do ich wieku i inteligencji. Ażeby być dopuszczonem do stowarzyszenia, dzieci muszą złożyć piśmienne zobowiązanie wstrzemięźliwości; dla dzieci niżej lat 14-tu konieczną jest także piśmienna zgoda ich rodziców lub opiekunów.

Członkowie takich stowarzyszeń dziecięcych uczestniczą w odpowiednich rozrywkach, zebraniach i wieczorkach; słuchają wykładów i nauk specjalnych; dowiadują się o strasznych skutkach nadużycia trunków; oglądają obrazki i kartony, poglądowo przedstawiające wynikię stać klęski.

W Anglii, dzieci opuszczają szkołę, licząc lat 14. Chwila ta jest tedy dla nich momentem krytycznym; podczas następnych lat nauki rzemiosła lub pracy fabrycznej nabywają one zazwyczaj złych nawyków. Z tem niebezpieczeństwem właśnie walczą oddziały starszych, przeznaczone dla młodzieży od lat 14-tu do 21. Co dzień prawie wieczorem, po pracy, organizują dla nich zebrania z grami popularnymi, śpiewem i odpowiednim poučeniem.

Na propagandę czynną stowarzyszenie posiada znaczne fundusze.

W ciągu lat pięciu wydatkowało ono 500.000 fr. na urządzenie konferencji we wszystkich szko-

łach elementarnych. Te konferencje są ilustrowane przy pomocy obrazów, diagramów, doświadczeń chemicznych i fizycznych latarni itd.; wszystko to dąży do wykazania w formie jasnej, prostej i ponętnej wszystkich niebezpieczeństw, jakie wynikają z użycia trunków alkoholycznych. Propagandą tą zajmuje się 17-tu prelegentów, upoważnionych przez rząd i stare zatrudnionych przez stowarzyszenie.

W roku ubiegłym ci panowie odwiedzali 765 lokalów i zabierali głos w 3.868 szkołach, a słuchały ich audytorya liczące ogółem 14.889 nauczycieli i 439.464 dzieci. Dodać trzeba, że działalność przedstawiała 208.066 piśmiennych sprawozdań z tych konferencji, niektóre z nich zasłużyły sobie na nagrody i odznaczenia.

Belgia posiada także szkolne stowarzyszenia wstrzemięźliwości.

P. Robyns z Hasselt był założycielem tych stowarzyszeń. Istnieją one przy większej połowie szkół elementarnych w kraju i liczą około 100.000 członków; odpowiadają też całkowicie swemu celowi. W prowincji Limburskiej, gdzie są najbardziej rozpowszechnione, i istnieją od lat 10-ciu, zdołano skonstruować ich pożytek: w ciągu 10 lat zużycie trunków alkoholycznych zmniejszyło się w obrębie prowincji o 20 procent.

Rozmaitości.

Udział robotników w zyskach przedsiębiorstwa bardzo powoli szerzy się w Anglii. Według urzędowego sprawozdania „departamentu pracy” istniało z końcem czerwca roku 1897 w Anglii 94 przedsiębiorstw z udziałem robotników w zysku. Liczba tych firm w roku sprawozdawczym zmniejszyła się — ponieważ 9 firm odstąpiło od tego systemu, a tylko 3 nowe go przyjęły. Natomiast bardzo znacznie, bo z 29.069 na 74.075 zwiększyła się liczba robotników, korzystających z tego systemu — co świadczy, że albo nowo przybyłe firmy reprezentują bardzo wielkie przedsiębiorstwa, albo, że dawne firmy bardzo znacznie wzrosły w liczbę robotników. Co do rodzajów przedsiębiorstw, to w ilości firm, mających ten system, najwyżej stoi drukarstwo (12 firm — 2588 robotników) — co do ilości robotników zaś, mających udział w zysku, pierwsze miejsce trzyma przemysł maszynowy (23.579 robotników). Przeciętnie wynosił udział robotnika 4-9% płacy — chociaż przeszło 12 tysięcy robotników miało udział nad 10% płacy.

Państwowe pożyczki na domy dla robotników będą — za wzorem Belgii i Francji udzielane także w Luxemburgu. Pierwsza utorowała temu drogę Belgia, ustawą z 9 sierpnia 1889 roku. Odtąd do końca roku 1896 udzieliła państwowa kasa oszczędności belgijska 15 milionów marek pożyczek, przeważnie na 2½%, stowarzyszeniom mieszkaniowym i kredytowym, celem zbudowania domów dla robotników. Ustawa francuska jest z r. 1894 — a dotąd nie ma sprawozdania o jej wynikach. Projekt ustawy luxemburskiej z 22 stycznia br. idzie głównie za wzorem belgijskim. Gwarantowana przez państwo kasa oszczędności otrzyma upoważnienie do lokowania części swych funduszy wkładkowych (10 milionów marek) w pożyczkach na domy dla robotników wiejskich i miejskich rzemieślników, kantorzystów i w ogóle dla osób żyjących tylko z płacy. Wyłączone od tego są osoby, płacące przynajmniej 25 fr. rocznie podatku, tudzież posiadacze domów. Prócz tego — a tu ustawa luxemburska idzie dalej niż belgijskie — kwota 100.000 fr. ma być corocznie na ten cel *à fonds perdu* wstawiana do budżetu, na różne bezzwrotne zasiłki.

Żeńska inspekcja przemysłowa w Bawarii rychło już wejdzie w życie. Izba poselska na posiedzeniu z 12-go b. m. wstawiła do budżetu 2000 marek, ażeby na próbę zaangażować kobiety dla inspekcji przemysłowej nad zakładami, które albo wyłącznie albo przeważnie zatrudniają kobiety. Poseł socjalno-demokratyczny Scherm wnosił, aby już teraz wstawić w budżet 3600 mk. celem bezwzględnego zamianowania dwóch asystentek inspektorów. Kiedy jednak minister Feilitzsch oświadczył, że nawet wbrew opinii inspektorów przemysłowych, którzy jeszcze zawsze sprzeciwiają się zaprowadzeniu inspektorek, on próbę zrobi — w najbliższym budżecie zamieści kredyt na dwie asystentki — i że zamierza asystentkom dać tak dostateczną płacę, by nie potrzebowały oglądać się za ubocznym zarobkiem — wtedy poseł Scherm wniosek swój cofnął.

Pośrednictwo pracy w Bawarii. Na posiedzeniu bawarskiej Izby poselskiej z 8 lutego br. minister spraw wewnętrznych oświadczył, że uprządkowanie pośrednictwa pracy uważa jako bardzo ważną ekonomicznie sprawę. Wskazał na wdrożoną już w niektórych regencyach centralizację pośrednictwa pracy. Jako dalszy krok uważa minister zaprowadzenie dla wszystkich biur jednolitych urządzeń, regulaminów, formularzy i t. p. Koszta centralizacji ponosić będzie skarb państwa. Co roku odbędzie się w Monachium zjazd reprezentantów wszystkich biur, celem narady nad ulepszeniem urządzeń. Minister stwierdza, że biura — szczególnie monachijskie — wydały bardzo pomyślne wyniki. Koszta wprawdzie są niemałe — ale ze względu na wielce dobroczynną działalność biur pośredniczących, nie wchodzi one wcale w rachubę.